

JESTEM  
TLENEM

DOMINIKA KRÓL

# **Jestem tlenem**

Utwory wybrane

Dominika Król

Opieka stylistyczna  
Barbara Pożarycka

Ilustracje  
Dominika Król

Krotoszyn 2015. Wydanie I

Wydawnictwo „domowe”

Obudziłam się nagle w środku nocy. Oddychałam szybko i niespokojnie. „Spokojnie, Rose” pomyślałam, „to tylko twój kolejny dziwny sen”. Zerknęłam na zegar. Druga. Budzik zadzwoni dopiero za sześć godzin. Opadłam na poduszkę i wierzchem dłoni dotknęłam czoła i policzków. Byłam rozpalona. Spojrzałam na sufit i przypomniałam sobie sen, który mnie obudził.

Znajdowałam się na plaży. Było przeraźliwie zimno i wiał silny wiatr. Trwały jakieś obrzędy. Było tam mnóstwo ludzi ubranych w długie, czarne peleryny. Ja również miałam taką na sobie. Strasznie łopotała na wietrze. Zastanawiałam się co tu robię... dlaczego tu jestem?... kim są ci ludzie? Byłam przemarznięta i przerażona. Rozglądałam się z niepokojem dookoła. Wszyscy szeptali jakieś słowa... Przysięgi? Modlitwy? Próbowałam coś powiedzieć, ale czułam się, jakby ktoś wyrwał mi struny głosowe. W tej chwili poczułam na sobie czyjeś spojrzenie. Zdenerwowana rozejrzałam się. Natknęłam się na spojrzenie złotych oczu. Należały do wysokiego chłopaka. Z daleka było widać, że jest przystojny. Na jego twarzy gościł dziwny uśmiech. Jego usta poruszyły się, jakby wypowiadał jakieś słowo. Gdy powtórzył wyraz, skupiłam się na ruchu jego warg... „Medalion”. Jaki medalion? Dotknęłam dłonią szyi. Wyczułam zimny wisiorek. Chwyciłam go i wyciągnęłam spod

peleryny. Był długi i ciężki. Ciekawe, że wcześniej go nie czułam. Na końcu zawieszony był czarny diament. Chwyciłam go mocniej i zerwałam go z szyi. Chłopak ruszył biegiem w moją stronę. Złapał mnie mocno za ramiona i potrząsnął mną krzyżąc jakieś słowa. Wyrwałam mu się, zaczęłam uciekać między zakapturzonymi postaciami. Nadal ścisnęłam medalion w dłoni. Obejrzałam się przez ramię. On już mnie doganiał. Czułam jak złotooki chłopak chwyta moją pelerynę. Zerwałam ją i poczułam jak z zimna drętwią mi kończyny. Wiatr targał cienką sukienkę i moje włosy. Wbiegłam na pomost. Stałam na samym końcu i próbowałam złapać oddech. Dusiałam się. Chłopak stanął parę metrów przede mną. Skierował na mnie intensywne spojrzenie złotych oczu. Wystawiłam rękę z wisiorem nad wodę, dziwnie spokojną przy takim wietrze. Po chwili odezwał się.

- Nie rób tego...

Odzyskawszy głos odskrzyknęłam zdenerwowana:

- Nie będziesz mi rozkazywał!

- Przecież dobrze mnie znasz, błagam nie rób tego. - Spojrzał na mnie smutno.

Znam?

- Rose... - Powiedział spokojnie, powoli zbliżając się.

Nie dałam mu skończyć. Puściłam medalion.

- ... skarbie, nie rób tego...

Nagle to ja zaczęłam tonąć. Spadać na dno.  
Głębiej i głębiej i głębiej... Ciemno tu. Jeszcze  
zimniej niż na powierzchni.

Może on... t r z a s k.

Rozbiłam się na miliony kawałków.

I obudziłam.



\* \* \*

Poczułam, że już dłużej nie wytrzymam. Musiałam uwolnić wszystkie emocje. Wstrząsnął mną szloch i potok łez spływał mi po policzkach. W tej chwili usłyszałam śmiech Adama, który ustał zaraz po tym, jak wszedł do mojego pokoju.

- Rose... co się stało? - Zapytał z troską, usiadł obok mnie, z całą siłą przytulił.

W tym momencie rozplakałam się na dobre i ledwo oddychałam. Adam gładził mnie po plecach. Chwilę później znów zapytał:

- Rosalie, co się stało?

- Ja... - Zachłysnęłam się powietrzem. Na próżno starałam się uspokoić. Nie chciałam, żeby widział mnie w takim stanie. Adam cierpliwie czekał na odpowiedź. Jednocześnie zaciskał na moim ciele silne ramiona. W końcu odezwałam się:

- Ja po prostu chcę bliskości. Chcę, żeby ktoś przytulił mnie tak, jakbym była dla niego całym światem – na jego koszulkę spadły kolejne łzy – chcę być dla kogoś ważna. – Otarłam łzy, ale w ich miejsce pojawiły się następne. – Chcę, żeby ktoś patrzył na mnie w ten jeden, wyjątkowy sposób. Odsunęłam się i spojrzałam w jego oczy. Były szkliste. Od łez? Adam otarł moje łzy i oparł głowę o moje czoło.



\* \* \*



Weszłam po schodach na piętro. Odruchowo wygładziłam elegancką sukienkę i zapukałam do pokoju Caleba. Leżał na swoim łóżku. Otaczał go półmrok, który rozjaśniała tylko mała lampka.

- Szukałam cię - powiedziałam oschle. -  
Wszyscy cię szukają.

Caleb uśmiechnął się i poklepał miejsce obok siebie. Zdjęłam niewygodne buty i położyłam się obok niego. Zamknęłam oczy, a on pocałował mnie miękkimi ustami w czoło i przeczesał palcami moje włosy.

- Miałem dość tego całego bankietu -  
wytłumaczył się. - Chciałem pobyc trochę sam.

Objął mnie i przysunął do siebie. Chwyciłam go pod ramię i spojrzałam na niego. Caleb uśmiechał się szeroko, pokazując idealne zęby. Przysunęłam głowę do jego klatki piersiowej. Wsluchiwałam się w bicie jego serca i wdychałam jego zapach. Caleb oparł brodę na mojej głowie i westchnął. Chciałam, aby ta chwila trwała wiecznie... Caleb pogładził mnie po plecach, a ja wzdrygnęłam się pod wpływem jego dotyku.

- Zimno ci - usłyszałam kojący głos. Typowy ton, którym zwracał się tylko do mnie. Mimo, że pokręciłam przecząco głową, nakrył nas kocem i jeszcze mocniej przytulił. Pocałował

moje nagie ramię, poczułam na ciele gęsią skórę. Serce mi załomotało, żołądek przyssał się do kręgosłupa.

- Rumienisz się... - szepnął, uśmiechnął się szelmowsko, a w jego oczach błysnęły iskierki.

- Przepraszam... - odparłam zawstydzona - to przez...

- Nie masz za co przepraszać - przerwał mi - ładnie z nimi wyglądasz.

Przez pewien czas leżeliśmy w ciszy. W pewnej chwili Caleb oparł się na łokciu i nachylił nade mną. Zamknęłam oczy.

- Mógłbym tak leżeć całą wieczność - szepnął mi do ucha i musnął gorącymi ustami obojczyk. Jego włosy łaskotały mnie w szyję. Otworzyłam oczy. Caleb znajdował się tuż nade mną. Wpatrywał się we mnie. Jego wesołym, szczęśliwym oczom towarzyszył zniewalający uśmiech. Poprawiłam mu kołnierzyk od koszuli.

- Uwielbiam w tobie wszystko - powiedział - ale najbardziej podobają mi się twoje oczy. Spojrzałam na niego pytająco.

- Są takie szczerze i ciepłe. Są piękne. Ujęłam w dłonie jego twarz i pocałowałam go.

- Ja uwielbiam twój zniewalający uśmiech.

- Mam taki? - zapytał marszcząc brwi jednocześnie wykrzywiając usta w rozmaitych grymasach.

- Tak, Caleb - zmierzwiłam mu włosy, a on

znów mnie pocałował.

\* \* \*

Siedziałam w salonie na kanapie. W dłoniach trzymałam kubek z wystygniętą herbatą. Pusto wpatrywałam się przed siebie. Paul krzątał się po całym domu pakując ostatnie rzeczy. Ten czas chyba powinniśmy spędzić razem, nierozdzieleni niewidzialnym murem. Nagle Paul odezwał się.

- Rose...

Nie zwróciłam na niego uwagi. Byłam zbyt pogrążona w swoich myślach. Po chwili znów powiedział smutnym głosem:

- Rosalie, już czas.

Wstałam, odstawiłam kubek. Wciągnęłam na siebie sweter, przelotnie spojrzałam w lustro. Z braku snu znów pojawiły się sińce pod oczami. Wyszliśmy z domu. Paul otworzył mi drzwi samochodu i poczekał aż wsiądę. Przestałam to doceniać. Włożył torbę do bagażnika, usiadł za kierownicą. Tym razem nie skomentował, że znowu nie zapięłam pasów. Przez całą drogę wpatrywałam się w szybę. W pewnym momencie Paul położył mi dłoń na kolanie. Nie spojrzałam na niego, ale czułam jak smutno podnosi kąciki ust. Z trudem powstrzymałam gorące łzy. Paul cofnął dłoń i już więcej mnie nie dotknął. Co jakiś czas na mnie zerkał. Nie odzywaliśmy się. Po kilkunastu minutach dojechaliśmy na lotnisko. Usiadłam na krześle i patrzyłam, jak kupuje paczkę M&M's. Lęk wysokości koiły

tylko orzeszki w czekoladzie. Po paru minutach wrócił do mnie. Usiadł obok. Do odprawy zostało niewiele czasu. Rozejrzałam się po hali. Jedna dziewczynka ciągnęła swojego tatę w stronę kawiarni, wykrzykując, że okropnie chce jej się pić. Pewien młody chłopak prowadził pod rękę starszą kobietę, mówiąc, że się spóźni. Staruszka uśmiechała się i prosiła, żeby zwolnił. Z tej obserwacji nagle wyrwał mnie Paul. Ukucnął przede mną i uparcie się we mnie wpatrywał. W końcu nie wytrzymałam. Po moich policzkach zaczęły spływać gorące łzy. Paul przygarnął mnie. Płacz zamienił się w szloch. Mocniej mnie przytulił. Siedzieliśmy tak parę minut.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał... - powiedziałam z żalem.

- Wiem, Rose... - gładził mnie po głowie.

- Nie zostawiaj mnie...

Paul kilka razy pocałował mnie w czoło, nos, scalał łzy.

- Proszę cię, nie płacz - westchnął.-Postaram się wrócić jak najprędzej. Coś wymyślę. Wiesz, że nie chcę cię zostawiać. Pokiwałam głową. Pomógł mi wstać i przytulił mnie jeszcze raz. Ostatni.Być może za mało pokazuję, jak mocno kocham.



\* \* \*

- Jak śmiesz?! – wymierzyłam mu policzek. Rozchylił wargi, uniósł brwi i pokręcił głową. Jego usta rozciągnęły się w bezczelnym uśmiechu. Pchnął mnie na ścianę znajdującą się 4 centymetry za moimi plecami. Uderzyłam w nią głucho.

- Dalej... Zrób to jeszcze raz. – Patrzył mi prosto w oczy.

Czułam, jak odwaga sływa ze mnie razem z kroplami zimnego potu między łopatkami. Spojrzałam na jego twarz. Miejsce, w które uderzyłam. Zrobił się tam lekko czerwony ślad, ale on nie zwracał na to uwagi. Uparcie wpatrywał się wściekłym wzrokiem w moje oczy, jakby rzucał mi wyzwanie. Znów podniosłam na niego rękę, ale on tak szybko tak szybko chwycił ją i boleśnie wykręcił, jednocześnie przyciskając mnie do ściany swoim ciałem. Pochylił się i wyszeptał w moje włosy:

- Zrób to ponownie, a osobiście wyrwę ci tę śliczną rączkę.

Na potwierdzenie swoich słów zacisnął uścisk na moim nadgarstku.

\* \* \*

- Kochasz go?

Łzy na policzkach.

- Tak, czy nie? - czekał na odpowiedź.  
Przełknęłam ślinę.

- Kyle, ja sama nie wiem. Ja... wiem, że  
powinnam z nim być.

- Dlaczego? To wygląda jakbyś dobrowolnie  
robiła sobie krzywdę. Uwierz mi, nie pozwolę ci  
na to..- jego głos był coraz bardziej wściekły.  
Naprawdę nie wiedziałam, czy kocham Calvina.

- Rose, powiedz mi, dla kogo to robisz? -  
odgarnął mi kosmyk włosów za ucho. Jego  
dotyk sprawił, że nie mogłam się skupić.

- Dla taty... - wydukałam - i Lauren. Oni go  
bardzo lubią. Uważają, że ma na mnie dobry  
wpływ, że z nim będę szczęśliwa...

- Przecież to k ł a m s t w o! -krzyknął.

- Wiem, Kyle. Oni naprawdę starają się, żebym  
nie była smutna.. Nie chcę obarczać ich moimi  
problemami. Mają dosyć własnych. Nie muszą  
o tym wiedzieć.

- A więc chcesz zgrywać zakochaną w tym  
sukinsynie dziewczynę?

- Proszę cię, nie mów tak... - aby dodać sobie  
otuchy, potarłam ramiona.

- Bronisz go! Po tym co ci zrobił?! Spójrz na  
siebie! - odwrócił mnie gwałtownie.



Zetknęłam się ze spojrzeniem zmęczonej, wystraszonej dziewczyny, odbijającej się w lustrze. Wzięłam głęboki oddech, ale po policzku i tak spłynęła łza. Na twarzy nadal miałam ślad po uderzeniu Calvina. Na ramieniu również. Przed oczami stanął mi obraz, jak po raz kolejny podnosi na mnie rękę... Zacisnęłam powieki i wargi.

- Nadal go kochasz? – zapytał łagodnie Kyle, powoli obejmując mnie w talii.

- Nie wiem! – spuściłam wzrok- nie chcę krzywdzić rodziców. Zrozum to!

- Nie rozumiem – odparował.

- Nie jestem w stanie patrzeć na znów zmartwioną twarz taty... Nie mogę!

-A ja nie mogę patrzeć, jak o n krzywdzi ciebie. Kochasz go? – desperacko szukał czegoś w moich oczach. Nie wiem! Ufałam mu, a on to wykorzystał. Przecież troszczy się o mnie. Są ludzie, którzy mają gorszą sytuację. Dam sobie z tym radę... Coraz bardziej przestawałam w to wierzyć. W tej chwili Kyle objął mnie mocno i dotknął wargami moich ust. Nie kocham Calvina. Czułam, że się topię i budzę jednocześnie przez dziwne iskry w moim ciele. Czułam, jak serce łomocze mi w piersi. Kyle zacisnął dłoń na moich włosach i odsunął twarz na parę centymetrów.

- Dobrze ci? – zapytał.

Otumaniona pokiwałam głową.

- Tak też myślałem – mruknął i kolejny raz mnie pocałował.

Tak mocno ścisnął mi żebra rękoma, tak ciasno przywarł do moich ust. Po chwili wirowało mi w głowie i brakowało tchu. Kyle poluzował uścisk, po czym szepnął:

- Kocham cię, Rosalie. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek ponownie cię skrzywdził. Oparłam głowę na jego klatce piersiowej i oddychałam głęboko.

- On nie odpuści – wyszlochałam.

Kyle oparł brodę na mojej głowie i objął mnie silnymi ramionami.

- Wiem, będę o ciebie walczył.



\* \* \*

- Odsuń się ode mnie! - krzyknęłam przerażona.

Zrobił kolejny krok w moją stronę. Po kręgosłupie przebiegł mi bolesny dreszcz. Dreszcz strachu.

- Odejdź! Zostaw mnie w spokoju! - wrzeszczałam.

- Rose... Uspokój się - powiedział łagodnie. Za moimi plecami była już tylko ściana. Zimny mur. Nie miałam dokąd uciec.

- Zostaw mnie! Błagam... - krzyknęłam po raz kolejny. Zacisnęłam powieki i odwróciłam głowę. Zsunęłam się powoli wzdłuż ściany. Podkuliłam nogi. Żebym tylko była jak najmniejsza. Żebym tylko mogła zniknąć.

- Nie bój się mnie... - powiedział. Tak samo spokojnie, jak myśliwy do bezbronnej sarny, którą zaraz zamorduje.

On jest myśliwym.

Ja jestem sarną.

I zaraz zginę.

Po policzkach spływały mi łzy. Pełne bezbronności, strachu, nienawiści... Nienawidziłam go. Z całego serca. Przyklęknął obok mnie, czułam jak zatrzymuje mi się serce. Nie mogę oddychać.

- Nie chcę cię skrzywdzić... - wyszeptał. Wyciągnął dłoń w moją stronę. Nie było

ucieczki. Dotknął mojej twarzy, a ja drgnęłam jak oparzona. Patrzył na mnie spokojnym wzrokiem. Ciepłymi, brązowymi oczyma, za którymi kryła się lodowata dusza. Te oczy zwodziły mnie przez długi czas. Cofnął się, usiadł i odwrócił wzrok. Zrobił charakterystyczną minę. Pojawia się na jego twarzy, kiedy bije się z myślami. Wykorzystałam ten moment nieuwagi i zerwałam się do biegu. Nie wiedziałam dokąd. Byle daleko od niego. Czułam, że jest zaraz za mną. Coraz bliżej. Wycieńczenie mnie spowalniało. Nogi odmawiały posłuszeństwa. Nie miałam siły dalej biec. W tej chwili mnie dogonił. Złapał mocno za rękę i przyciągnął do siebie. Czułam jego oddech na mojej skórze, jego zapach, bicie serca. Trzymał mnie tak mocno, tak blisko swojego ciała. Zaczęłam się szarpać. Próbowалам się wydostać. Wszystko na nic. Chwytał mnie jeszcze mocniej. Ból był nie do zniesienia. Uspokoіłam się, ale on nadal nie zwalniał uścisku. Odgarnął mi włosy z twarzy. Tak delikatnie. Przycisnął mnie do ściany. Tak brutalnie.

- Cii... - wyszeptał, jak do ofiary. poczułam jak przykładą do moich żeber coś zimnego, ostrego...

O Boże.

- Dlaczego przez ten cały czas kłamałaś? - wyszeptałam przez łzy.

- Musiałem... - widziałam, jak zamyka oczy, spuszcza głowę.

Z w y r o d n i a l e c.

- Nienawidzę cię! – wycedziłam przez zęby. – Dalej... zrób to.

Zamknęłam oczy i czekałam na jego ruch. Zbliżył się. Nie dzieliło już nas powietrze. Tylko materiały ubrań. Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił go w moje włosy. Dotknął wargami mojej skroni. Bawił się ze mną. Zaczynam wariować. Umrę nienawidząc go i kochając jednocześnie. Poczułam, jak zaciska dłoń na szytylecie i d e l i k a t n i e wsuwa go między moje żebra, muskając wargami moją szyję.

\* \* \*

jestem tlenem  
a ty się dusisz

jestem ziemią  
a ty tracisz grunt pod nogami

jestem ogniem  
a ty nie nauczyłeś się jeszcze  
że ogniem nie można się bawić

jestem wodą  
a ty topisz się

jestem pustką  
a ty i tak wiesz gdzie moje serce



\* \* \*



Dominika Król – ur. 1999r.  
w Krotoszynie.

Wesoła i rezolutna uczennica  
gimnazjum, której pasją jest  
czytanie książek.

Wiersze zaczęła pisać, będąc jeszcze  
w podstawówce, natomiast  
opowiadania są nowością.

Jak każda nastolatka uwielbia czytać o miłości, jednak  
na jej półce z książkami znaleźć można także mroczne  
opowieści.

To wydanie jest jej pierwszym zbiorem utworów. Autorka  
liczy na to, że jej twórczość spodoba się czytelnikom  
w różnym wieku, którzy z chęcią sięgną po kolejne  
wydania.